Rok VI. 25 Lutego 1934. Nr. 9

DZWONECZEK

Florjan Godawa.

Obrazek z życia Królowej Jadwigi.

Jak na drożdżach rosną mury świątyni. Robotnicy pracują ochoczo, radośnie — szczęśliwi, że Bogu na chwałę, ludziom na zbawienie, im samym zaś na zarobek uczciwy wyjdzie trud ich i znój. Ale jeszcze jest coś, co niby jasny promień słońca, ozłaca im ciężką codzienną pracę. Toteż każdy, wychodząc rano z domu do roboty, cieszy się nadzieją, że może właśnie dzisiaj, wśród nagich jeszcze murów kościoła, wśród stosów kamieni, gór piasku, dołów wapiennych i wszelakich zwalisk potrzebnego do budowy materjału, zjawi się cudna postać umiłowanej królowej. Gdziekolwiek bowiem postawi ona stopę swoją na ziemi, tam zaraz świat cały pięknieje, a dusze ludzkie podnoszą się ku górze, niby kwiaty ku słońcu.

Z taką właśnie nadzieją, prawie pewnością w sercu, że królowa przyjdzie dziś obejrzeć budowę, pracował na wysokiem rusztowaniu Florjan Godawa. Dzielny to był murarz i doświadczony niemało, bo już od samego wyrostka w murarce robił, zrazu pod okiem wyszkolonych majstrów, poczem sam, drugich właśnie pouczając mądrze i sumiennie. Teraz sobie nucił, to pogwizdywał ulubione piosenki, rad, że tak raźnie idzie robota wysoko ponad ziemią, prawie już u szczytu świątyni.

Cały tydzień zbiegł mu dziwnie szybko i lekko, że ani się spostrzegł, iż już nadszedł dzień wypłaty. Cieszył się, że będzie mógł coś do domu przynieść z miasta dla żony, dla dziecka, i już widział, jak się ku niemu wyciągają malutkie rączyny Sławka, by dosięgnąć trzymanego przez ojca obwarzanka.

— Oj, ty syneczku najmilszy — rzekł prawie głośno i uśmiechnął się na samo wspomnienie ukochanej dzieciny.

Właśnie sięgnął Godawa do świeżo przyniesionego cebra zaprawy murarskiej, aby go sobie przyciągnąć bliżej pod rękę i już miał nadpocząć nowy stos cegieł stojący opodal, gdy nagle trzask przeraźliwy rozległ się w powietrzu. Gruchły z łoskotem cegły, wszystko się pod nogami zatrzęsło, i jeszcze nie zdołał Florjan pomyśleć co się stało, a tu już czuje, iż leci ze swego rusztowania w dół...

— Chryste Panie Jezu, ratuj! — wyrywa mu się z przerażonej myśli błaganie napół przytomne. Stara się chwycić rozpostartemi rękami jakichś sterczących belek czy desek, ale palce na niczem dłużej zatrzymać się nie mogą, bo ciężar ciała ciągnie w przepaść. Czuje, jak straszliwie boleśnie obtłukuje się po drodze, jak nawet zatrzymuje się przez mgnienie oka na czemś, co chyba nie jest jeszcze ziemią, ale natychmiast zsuwa się z tego dalej i nic poradzić nie może, by uniknąć pewnej już śmierci. Jeszcze myśl ostatnią wysyła do żony, do Sławka, których już nigdy nie zobaczy — aż wkońcu ciemność zupełna ogarnia go dokoła.

Zbiegli się ludzie zewsząd i budowa cała opustoszała w jednej chwili. Wszyscy ręce łamią, lamentują, rozpaczają, próbują biednego Florjana zbudzić jeszcze do życia. Próżne jednak starania. Leży blady, z okropnemi jeno sińcami, umazany krwią, w roztarganej na strzępy odzieży.

A wtem, w nieprzebitą, zda się, ciżbę ludzką wpada okrzyk:

— Królowa, królowa, pani nasza najmilsza! Przepuścić! Miejsce zrobić dla królowej!

Rozstąpili się wszyscy w mgnieniu oka, a tu już przy Florjanie-murarzu klęczy królowa Jadwiga i rękoma własnemi stara się unieść głowę jego z nad ziemi. Nikt nie śmie przystąpić, aby pani pomóc, bo wszyscy wiedzą i czują, że tam, gdzie ta królowa zniży się w miłosierdziu swego anielskiego serca, tam już niczyjej więcej nie trzeba pomocy. Położyła Jadwiga dłoń swą na piersi Godawy i — cała w słuch zamieniona, czeka czy pod jej palcami zapuka jeszcze biedne robotnicze serce... Dwie łzy gorące, których już pow-



strzymać nie zdołała pod powiekami, padły właśnie na odsłonięte ciało. Królowa utkwiła swe litosne spojrzenie w zapadłe powieki murarza, patrzy i patrzy, jakby z pod nich spojrzeć miały oczy niezaszłe jeszcze bielmem śmierci.

Ludzie stoją niby wrośli w ziemię, oddechu nie śmią przepuścić przez zaciśnięte gardła. Orszak królewski też czeka na boku i sam król Jagiełło milczy i jeno patrzy w skupieniu... A w Godawie powoli, powolutku zaczyna się budzić zamarłe już prawie życie... Myśli, jakby skręcone w jakiś straszny węzeł, rozplątują się zwolna, rozjaśniają — i tylko dziwno mu bardzo, bo zrozumieć nie może, co się z nim dzieje, gdzie jest — na ziemi czy w niebie ..

Uchyliły się z trudem ciężkie powieki i poprzez wąziuchną szparkę dostrzegły oczy Florjana jakby skrawek nieba — niebieskie źrenice Jadwigi. A potem, niby złote promienie słońca dotknęły jego twarzy, że czuł, jak mu pod niemi robi się dziwnie błogo i kojąco. To złociste włosy królowej musnęły jego śmiertelnie bladych policzków, gdy się pochyliła niżej, by złowić najcichsze tchnienie powracającego życia. Dźwignęła się wreszcie z ziemi, lecz lud długo stał nieporuszony, czując, że tu na jego oczach przez ręce najukochańszej królowej spłynęła łaska Boża.

Ela Oleska.

Zajączek Matki Boskiej.

(Dokończenie.)

Zajączek, z dworskich ogrodów i zagajników wygnany, nie umykał jak zwykle w las, lecz ku wielkiemu żdziwieniu wszystkich, skierował się prosto do wsi. Tu zaczęło mu się dziać coraz gorzej, hałas bowiem i szczekanie zaciekawiły wszystkie kundysy w całej wsi — i coraz to inny pies dołączał się do pościgu. W pośrodku wsi, na wzgórzu, stał kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Miłosierdzia. Wrota były otwarte. Przez nie wpadł nieszczęsny zajączek do wnętrza, przebiegł całą nawę, nie zatrzymując się nigdzie, wskoczył na ołtarz i tam skulił się pod obrazem Najświętszej Panny. Psy onieśmielone ludźmi czekającymi na nieszpory, zatrzymały się przed drzwiami, nie spuszczając z oczu zdobyczy tak już bliskiej, a jednak niedostępnej. Po chwili wpadł i hrabia, zmęczony pogonią.

— Gdzie jest ten zuchwalec? Co?... na ołtarzu! i jeszcze bezczelnie słupkiem staje przed świętym obrazem!... Zaraz ja mu tu pokażę!... — krzyknął gniewnie i lufę do oka przyłożył.

Wtem z głębi nawy jakieś dziecko zawołało donośnie:

— On wcale nie stanął słupkiem, on się tak modli...

Spojrzano uważnie. Zajączek jak tylko mógł wysoko wznosił się na tylnych łapkach, aby dosięgnąć kolan Matki Najświętszej, przednie zaś łapki wciąż trzymał na krzyż złożone, jak człowiek przy modlitwie.

— On się modli... modli się!... — wołały coraz liczniejsze głosy.

Dojrzał wreszcie i hrabia postawę strwożonego zwierzątka i strzelbę opuścił. Ale już po chwili znowu gniew wziął w nim górę. Złożył się do strzału po raz drugi. A wtem to samo dziecko, co przedtem dojrzało skrzyżowanie łapek zajączka, zaczęło wołać co sił:

— Jezusek go rączkami osłania!

Zdumienie ogarnęło ludzi, gdyż wszyscy teraz widzieli, jak Boskie Dzieciątko wysunęło z malowidła obrazu drobne rączyny i osłoniło niemi głowę prześladowanego zwierzątka.

— Cud, cud! — wołano jednogłośnie i wszyscy padli na kolana w zachwycie.

Padł też na posadzkę i hrabia, strzelbę z rąk wypuszczając. Wtedy Maleńki Jezusek odjął rączki z głowy zajączka i wsunął je z powrotem w obraz. Po chwili wstał hrabia, ale już innym człowiekiem. Pokornie przeszedł nawę aż do ołtarza, łagodnie wziął na ręce zajączka i z nim przeszedł przez wieś, kierując się ku lasom. Tam puścił wolno drżącego szaraczka ze słowami:

— Żyj w spokoju pod opieką Najświętszej Matki, pod którą się schroniłeś...

Śliczna ta legenda, znana w krajach niemieckich nad Renem, przypomina się podróżnym, gdy zwiedzają w owej wiosce górskiej kościółek i z wielką ciekawością przyglądają się dziwnej rzeźbie w głównym ołtarzu, przedstawiającej zajączka z modlitewnie złożonemi łapkami, tulącego się do kolan Matki Boskiej. Malowidło, którego miejsce zajęła ta rzeźba, zawieszono obok ołtarza, a tłumy pobożnych ze wsi i okolicy modlą się stale do cudownej Matki Miłosierdzia, by każdego w potrzebie tak wzięła w opiekę, jak owego zajączka. Liczne wota na ołtarzu wiszące świadczą o tem, że się tu nikt nie zawiódł, przychodząc po pomoc. *M.*

Mały Jaś pod krzyżem.

Jaś do kościoła poszedł z mamą.
Weszli. Klękają tuż za bramą,
Gdzie Pan na krzyża wisi w męce,
Gwoździmi przebite nogi, ręce.

Kręci się w oku łza Jasiowi...
Jakby z ran wyjąć Jezusowi
Te gwoździe, by Go nie bolały...
Lecz nie dosięgnie Jaś — za mały.

Idą przed obraz Częstochowskiej.
Modli się Jaś do Matki Boskiej:
— Dopomóż prędzej róść Jasiowi...
Niechno do krzyża Jaś dostanie,
Zaraz te gwoździe tkwiące w ranie
Sam powyjmuje Jezusowi.

K.

Nasza pielgrzymka

Zwrócono się do nas z zapytaniem, w jakim wieku dziatwa miałaby uczestniczyć w wielkiej pielgrzymce przygotowywanej przez „Dzwoneczek" do grobu królowej Jadwigi na Wawelu w czasie Zielonych Świątek, a więc 20-go maja. Odpowiadamy zatem, że mamy na myśli dziatwę szkolną do piętnastego roku życia. Oczywiście, młodsi musieliby przyjechać pod czyjąś opieką w drodze, gdy starsi, zwłaszcza harcerze, mogliby się do Krakowa wybrać pod wodzą swoich drużynowych. Na miejscu zaś zaopiekuje się gośćmi z całej Polski Komitet, złożony z osób przez nas w tym celu uproszonych.

Dalszy ciąg pamiętnika „Przez raj Palmalu" w numerze następnym za tydzień.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Mimo, że do muzykantów wcale nie należy, instrument stale nosi bardzo duży pierwsze. Zato drugie maleńkie, bo tylko litera, lecz od całości życie na ziemi zależy.

Łamigłówka.

		na		
	sta		knie	
		ci		
	mło	na		
	sko	za	rość	du
		tem	ka	

Wypełnić kratki puste i tak uporządkować rozrzucone zgłoski, by dały znane przysłowie.

Rozwiązanie Łamigłówki krakowskiej z nr. 6-go:

Linja pionowa: Kopiec Kościuszki. Linje poziome: K. Rok. Mopsy. Kilimki. Styczeń. Szkło. Brama Florjańska. Kośba. Mruczek. Śpiew. Lenisuzek. Krzysztof. Słonecznikowy. Kakao. Marcinowa.

Nagrodę otrzyma Renata Kaliska, uczenica klasy V z Prądnika Czerwonego.